Nr. 4. Kraków, dnia 1. kwietnia 1907 r. Rok II.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 40 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Wiślna 4, I. p.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia.

Walne Zgromadzenie członków „Galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej“ odbyło się w Krakowie, w niedzielę, 17. marca b. r., w sali obrad Rady miejskiej. Przybyło na nie około 150 członków i 50 gości. Między uczestnikami znajdowały się także panie.

Obrady rozpoczął o godzinie 4$^{1}/_{2}$ prezes Ratyński chrześcijańskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i trzechkrotnym okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana: „Niech żyje“, który zgromadzeni z całym zapałem powtórzyli. Następnie, na wniosek prezesa, uczcili przez powstanie pamięć zmarłych członków, ś. p. Karola Tryńskiego i Jana Antoniewicza, poczem p. Ratyński wypowiedział następującą mowę powitalną:

Szanowne Zgromadzenie Po raz pierwszy stajemy przed Wami, Szanowni Panowie, by złożyć rachunek z naszych czynności. Przyznaję, że praca nasza co do wykazania rezultatów trudną nie jest. Jak sami wiecie, rozpoczęliśmy z niczem, byliśmy bez jakichkolwiek funduszów, nikt się z nami nie liczył, a mimo to dziś jesteśmy silnem Stowarzyszeniem, liczącem około 400 członków, utrzymujemy własną gazetkę i mamy przeszło 1.200 kor. złożonego kapitału. Tego wszystkiego dokonaliśmy w przeciągu kilku miesięcy. Wobec takiego wyniku, z naszej pracy rzeczywiście dumni być możemy.

Praca nasza była ciężką i mozolną, spotykało nas niedowierzanie, czy podołamy zadaniu, jakiegośmy się podjęli, źli ludzie starali się nam szkodzić na każdym kroku, Towarzystwo wiedeńskie poniewierało nas w swojej gazecie, aby dalej mogło pieniądze nasze wyciągać. Wszystkie te przeciwności zwalczyliśmy pomyślnie, wrogowie nasi są pokonani, a jeżeli dalej będziemy solidarnie postępowali, jak jedna rodzina, nikt nas nie zmoże, z nami wszyscy będą się liczyli. Dowodem żywotności naszego Towarz. i zrozumienia swoich obowiązków przez Wydział są także dwie zabawy przez niego urządzone t. j. opłatek i wieczorek tańcujący, przepełnione uczestnikami, z czego Towarzystwo nasze miało kilkaset koron czystego dochodu.

Dowodem wreszcie, iż potrafiliśmy zyskać uznanie wyższych sfer dla naszej pracy jest i to, że Prześwietne Prezydyum Rady miasta użyczyło nam tej sali bezpłatnie na niniejsze Zgromadzenie. Składając za to Świetnemu Prezydyum w tem miejscu publiczne podziękowanie, pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że przez taktowne, pełne godności obrady, gościnności tej Szanowne Zgromadzenie nie nadużyje. Równocześnie muszę podnieść z wyrazami wszelkiego uznania i podzięki, iż w naszej trudnej pracy organizacyjnej, a zwłaszcza obrony członków Stowarzyszenia, potrzebujących pomocy wobec Sądu i władz przełożonych, znaleźliśmy nieocenionego przyjaciela i dobroczyńcę w osobie Wgo P. Dra Marka, adwokata krajowego, który już w tak krótkim czasie kilku naszych członków od kary sądowej uwolnił. Temu zacnemu obywatelowi powinniśmy teraz okazać naszą wdzięczność przy każdej nadarzonej sposobności.

Szanowni Panowie! Na dzisiejszem Zgromadzeniu macie także roztrząsać, prócz zwykłych formalności, sprawę bardzo ważną, mianowicie oznaczyć wysokość koleżańskich zapomóg na wypadek choroby, niezdolności do pracy i śmierci. Na nie zwracam Waszą uwagę, Szanowni Koledzy, byście z jednej strony uczynili zadość koniecznej potrzebie cierpiących i potrzebujących, z drugiej strony byście naszych funduszów nie narazili na utratę, bo każdy początek jest trudny, więc też wymaga ostrożnej gospodarki. Na tem kończę moje zagajenie, w tem błogiem oczekiwaniu, iż rezultat obrad będzie pomyślny i naszemu Towarzystwu doda niespożytej siły. Kończę staropolskiem „Szczęść Boże“.

Rzęsistymi oklaskami wynagrodziło Zgromadzenie za to powitanie swego prezesa.

Następnie odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia p. Onyszkiewicz. Przyjęto go bez zmiany do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawozdanie Wydziału za czas ubiegły, przedłożone przez p. Michalskiego, opiewa następująco: Z powodu założenia Towarzystwa i wprowadzenia go w życie, praca Wydziału była niezwykle obszerną. Musiał ułożyć statuty, regulaminy, rozwinąć w całym kraju silną agitacyę, odpowiadać na setki zapytań, przeprowadzać korespondencyę, porozumiewać się z podobnemi stowarzyszeniami w innych prowincyach, organizować pomoc prawną, wydawnictwo własnej gazety, w dodatku borykać się z przeciwnikami, którzy, powodowani złą wolą, lub osobistym interesem, powstające Towarzystwo chcieliby w zarodku zniszczyć. Akcya taka wymagała zwoływania licznych posiedzeń Wydziału szerszego i ścisłego, tak, iż w każdym tygodniu kilka się ich odbywało. Nadto urządził Wydział wspólny opłatek i zabawę tańcującą, co przyniosło przeszło 200 koron czystego dochodu na cele Towarzystwa. Przeprowadził także dwie obrony prawne członków Stowarzyszenia przed sądami przez swego syndyka, Wgo Dra Marka, zawsze z pomyślnym rezul-

tatem. Czynności te, dokonywane przez wszystkich członków bezpłatnie, w czasie, przeznaczonym na spoczynek, dają miarę dobrych chęci i poświęcenia się dla ogólnego dobra. Oni to z niczego, w krótkim stosunkowo czasie, Stowarzyszenie nasze oparli na silnym fundamencie. Na podstawie tych wywodów wnosi referent, p. Michalski, o udzielenie zarządowi za ubiegły czas absolutoryum z dokonanych czynności, co zgromadzeni wśród oklasków jednogłośnie uchwalili.

Sprawozdanie kasowe, przedłożone przez p. Michalskiego, na podstawie wzorowo prowadzonych i należycie szkontrowanysh ksiąg, wykazuje następujące pozycye: *a)* **po koniec r. 1906,** t. j. za trzy miesiące istnienia Towarzystwa. Reszta ze składek na petycye i wysłanie delegata do Wiednia 19 kor. 53 hal., wpisowe 248 kor., do funduszu wdów i sierót od 240 członków 120 kor., za statuta 50 kor. 40 hal., miesięczna wkładka członków 543 kor. 50 hal., prenumerata gazety 14 kor. 40 hal., za anonse 6 kor. 90 hal., razem było dochodu 1002 kor. 73 hal.

Z tego wydano: stemple do statutu 12 kor. 80 hal., dwukrotne wydanie odezw do wszystkiej służby 20 kor., marki na odezwy i statuta 19 kor. 35 hal., nabożeństwo na intencyę pierwszego Walnego Zgromadzenia 6 kor,, sala i obsługa 6 kor., sala na poufne Zgromadzenie 6 kor., papier i kowerty 10 kor., oprawa książek kontrolnych 3 kor. 20 hal., za 2 kwitaryusze 5 kor., stampilja 4 kor. 70, szyld 50 hal., koszta podróży delegacyi na wiec do Lwowa 52 kor. 50 hal., pierwszy powiększony nakład gazety 172 kor. 38 hal:, dwa następne wydania 206 kor. 60 hal., wynagrodzenie sekretarza prezydyalnego po 5 kor. miesięcznie za 5 miesięcy 15 kor. Ogółem rozchód wynosił 530 kor. 83 hal., a po strąceniu go od dochodu w kwocie 1002 kor. 73 hal., pozostała na rok 1907 nadwyżka w kwocie 472 kor. 70 hal.

Przychód za rok 1907., który będzie przedstawiony całkowicie w roku przyszłym, wynosi po dzień 17. marca b. r. kwotę 1616 kor. 74 hal., a rozchód 383 kor. 65 hal.; pozostaje więc gotówka 1282 kor., 69 hal., z czego umieszczono w Kasie oszczędności urzędników na procent 1200 kor., a pozostaje 33 kor. 69 hal. w kasie podręcznej na drobne wydatki.

Stan członków był następujący. Po koniec grudnia 1906 wpisało się członków 248; z tych zmarło 2, wypisało się 3, wykreślono z powodu nieuiszczania wkładek 7, razem 12. Pozostało więc na następny rok członków 236. Od 1. stycznia 1907 wpisało się nowych członków 79; razem jest ich obecnie 315, z tych z Krakowa 171, z prowincyi 144, a liczba ta ustawicznie wzrasta i budzi piękne nadzieje na przyszłość.

Z kolei przyszedł pod obrady **wniosek Wydziału w sprawie udzielać się mających wsparć członkom w czasie choroby, a w razie śmierci na koszta pogrzebu** w myśl statutu § 11. ust. 5 i § 8. ust. 4, 4.

Wydział, ze względu na początkowy okres rozwoju Towarzystwa, wymagający przezornej finansowej gospodarki, proponuje, **aby w najbliższym roku wsparcie dla chorego członka wynosiło 50 halerzy dziennie, a zasiłek na pogrzeb 30 koron,** nadto, może Wydział, w ogólnym zakresie 100 kor. udzielić członkom wsparć nadzwyczajnych z powodu choroby.

Nad wnioskiem tym wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos liczni mowcy, a dowodziła ona, iż kwestya wsparć jest dla służby państwowej, zwłaszcza prowincyonalnej, nieslychanie ważna, bo chroni ją od wielkiej nędzy. Dyskusyę tę przytaczamy w streszczeniu:

P. Bełza domagał się, aby zaopatrzenie dla członka na wypadek choroby wynosiło 1 kor. dziennie.

P. Meller żądał w czasie choroby do 4 miesięcy 1 kor. 20 hal. dziennie; po 4 miesiącach do 6 połowę powyższego wynagrodzenia t. j. 60 hal. dziennie; od 6—9 miesięcy może członek otrzymywać 40 hal. dziennie. Nadto należy mu dostarczyć bezpłatnie lekarza i lekarstwa. Może też otrzymać żona wraz z dziećmi do 4 miesięcy po 20 ct. dziennie, jeżeli w rodzinie nędza. Koszta pogrzebu wynoszą najmniej 50 koron, wsparcie dla wdów i sierót 2×20 kor. rocznie, odprawa dla wdów 50 kor.

P. Grzybczyński twierdzi, iż na takie wydatki kasa nie wystarczy, lepiej więc wstrzymać wypłatę wszelkich zasiłków aż do Nowego Roku, bo do tego czasu kasa Towarzystwa się wzmocni.

P. Cichoń był także za możliwie najdalej idącą oszczędnością; sądził jednak, iż można w razie choroby udzielać członkom wsparcia w wysokości po 40 centów dziennie przez cały rok.

P. Biskup wnosił, iż najlepiej byłoby przyznać choremu członkowi wsparcie, wynoszące 20 kor. miesięcznie, a zarazem uprościć formalności do dostarczenia świadectwa naczelnika urzędu, stwierdzającego, iż członek jest rzeczywiście chory, z wykluczeniem świadectwa lekarskiego, bo to dużo kosztuje, a nikt nie będzie umyślnie chorował, aby brać 20 kor. miesięcznie, bo na tem i tak gorzejby wyszedł.

P. Mirek jest za 1 kor. dziennie. Niższe wsparcie nie zapobiegnie nędzy, zwłaszcza, iż sługa prowizoryczny, jak się jemu trafiło, gdy zapadnie w chorobę, pobiera na utrzymanie zamiast 3 kor. dziennie, tylko 1 kor. 20 hal., a często jeszcze mniej, więc potrzebuje wydatniejszej pomocy, aby jego rodzina nie umarła z głodu.

P. Augustyn oświadcza się za wnioskami Wydziału, a pp. Meller i Bełza bronią ponownie swoich propozycyi.

P. Michalski, w swojej replice, jako sprawozdawca, uznaje słuszność wywodów wszystkich tych panów, którzy domagali się wydatniejszego polepszenia wsparć dla swoich członków, bo czasy są rzeczywiście bardzo drogie, a w nieszczęściu trzeba jak najwięcej grosza. Podnosi jednak z ubolewaniem, iż obecnie w zasiłkach nie można iść dalej, niż proponuje Wydział, bo członków jest jeszcze skromna liczba, skromne wpływają od nich opłaty, więc w razie zbyt wysokich zasiłków nagromadzona przez niezwykłą oszczędność gotówka wnetby się rozeszła, Towarzystwo słałoby się niewypłacalnem, a to byłoby dla niego ruiną. Później, gdy będzie więcej pieniędzy, mowca sam oświadczy się za jak największymi zasiłkami. Przezorność jest tem bardziej wskazaną, że z opłaty 1 kor., którą każdy członek uiszcza miesięcznie, trzeba pokrywać także: wydawanie gazety, obronę prawną członków, wydatki administracyjne Wydziału, urządzać deputacye i starania o polepszenie losu służby państwowej i t. d. Natomiast trzeba rozwinąć jak najżywszą agitacyę, aby słudzy państwowi wszyscy bez wyjątku, należeli do naszego Stowarzyszenia. I ci trutnie, którzy chcą żyć naszym kosztem, sądząc, że gdy my wyrobimy polepszenie

wspólnego bytu, to i oni z tego skorzystają, choć do żadnego stowarzyszenia nie należą i nie uiszczają statutowych opłat, gorzko kiedyś pożałują swojego uporu, bo nie jest daleki czas, w którym podobnie, jak się dzieje u robotników, tylko stowarzyszeni będą dopuszczeni do posad, awansu i innych korzyści. Gotówka, będąca w posiadaniu Towarzystwa, budzi tem większe zaufanie, im jest wyższą i prędzej wstępują członkowie do zasobnego stowarzyszenia, niż do ubogiego, bo w zasobnem widzą rękojmię dotrzymania zobowiązań. Nic więc nie szkodzi, jeżeli się tej gotówki nieco nagromadzi, bo późniejsze nasze zobowiązania wobec członków będą coraz większe. Formalności przy wypłacie zapomóg, polegające na zupełnie pewnem stwierdzeniu chorób, są konieczne, aby zapobiedz możliwym nadużyciom, które nie są wykluczone, zwłaszcza, iż Towarzystwo rozciąga się na cały kraj. Z tych wszystkich powodów poleca jeszcze raz najgoręcej do przyjęcia propozycye Wydziału, które też, po krótkiej jeszcze dyskusyi, znaczną większością głosów wśród oklasków przyjęto.

Remuneracye funkcyonaryuszów Zarządu referował także p. Michalski. Wykazał, iż zarząd dotychczasowy postępuje pod względem administracyi niesłychanie oszczędnie — nie ma nawet własnego lokalu, aby tylko mógł jak najwięcej pieniędzy nagromadzić na pokrycie humanitarnych potrzeb. Wskutek tego i członkowie zarządu wszystkie czynności spełniają bezpłatnie, aczkolwiek jest ciężka praca szczególnie w kasowości i sekretaryacie, wymagającym ustawicznej pisaniny. Prócz tego prezes Stowarzyszenia mieszka aż w Podgórzu, przez co na posiedzenie Wydziału, odbywane parę razy tygodniowo, musiałby poświęcić najmniej dwie godziny każdym razem na samą drogę. To jest niemożliwe. Dlatego Wydział uchwalił zakupić stały bilet tramwajowy dla prezesa, co wyniesie tylko 5 kor. miesięcznie, aby nie dokładał do swojej bezinteresownej pracy, a nadto 5 kor. miesięcznie sekretarzowi za pisanie. Dalszych remuneracyi dotąd nie było. Zgromadzenie uchwala jednogłośnie przyjąć te wydatki do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawę wypłacania odpraw wdowom i sierotom po zmarłych członkach przyjęto ściśle w brzmieniu statutowem t. j. iż na każdą wdowę z sierotami złożą wszyscy członkowie z wkładką miesięczną dodatkowo po 50 hal. Na pierwszą odprawę, znajduje się już stosowna kwota, złożona przy wpisie nowo wstępujących członków. Sprawę tę referował p. Michalski, a przy tej sposobności członek p. Meller złożył na ten cel 5 kor., co Zgromadzenie z wdzięcznością przyjęło do wiadomości.

Nastąpiły wybory uzupełniające 6-ciu członków Wydziału i 3-ech członkow do komisyi kontrolującej. Przy głosowaniu, odbytem kartkami, z zachowaniem wszelkich przepisów prawnych, weszli znaczną większością głosów do Wydziału panowie: Bikup, Herman, Kotowicz, Plekan, Drwal, Pańczyszyn, a do Komisyi lustracyjnej pp.: Majtyka, Kantorek, Salabura. Wybrani godności te przyjęli i niebawem rozpoczną urzędowanie.

Co do lokowania funduszów Towarzystwa uchwalono jednomyślnie, aby były umieszczane w Towarzystwie zaliczkowem urzędników, fungującem przy c. k. Sądzie krajowym, bo lokacya ta jest zupełnie pewna, a daje możliwie najwyższy procent. Należy jednak przestrzegać następujących zasad. Każdy z trzech funduszów Towarzystwa to jest żelazny, wdów i sierót, oraz bieżący, ma być umieszczony na osobnej książeczce, żelazny zaopatrzony nadto specyalnem zastrzeżeniem, iż można z niego podejmować pieniądze tylko na mocy uchwały Wydziału w przytomności trzech członków. Co do innych, z których się ma czerpać według potrzeby na bieżące wydatki, tego zastrzeżenia niema.

Przy wnioskach zapisali się do głosu pp. Kita, Mirek, Hajduk, Ślusarczyk, Tomaszek, Augustyn i Meller. P. Kita zapytywał w sprawie lokowania funduszów, na co od prezesa otrzymał zadowalniającą odpowiedź. P. Mirek domagał się, aby członkowie otrzymywali książeczki na pokwitowanie złożonych wkładek. Wyjaśniono, że manipulacya z książeczkami jest zbyt kłopotliwą, zwłaszcza, gdy się ma członków w całym kraju, którzy nie mogą co miesiąc przysyłać książek do zapisywania wkładki. Wobec tego są pokwitowaniem recepisy przekazowe, a ostatecznie stwierdzenia w gazetce, jeżeli się to okaże wskazanem. P. Hajduk domagał się częstszego wydawania gazety, a życzeniu temu może się stać zadość później, gdy będą większe fundusze. P. Ślusarczyk wnosił o zmianę rozporządzenia o służbie prowizorycznej, aby jej wyjednać dekrety. Towarzystwo sprawą tą zajmie się i nadal jak najenergiczniej dokąd się sprawiedlliwości nie stanie zadość. P. Tomaszek żądał drobnego wyjaśnienia w sprawie wkładki nadzwyczajnej, na co otrzymał zadowalniającą odpowiedź. P. Augustyn postawił wniosek, aby pieniądze, znajdujące się jeszcze u p. Nizińskiego, a należne Stowarzyszeniu, były po ściągnięciu tychże użyte na wspomożenie funduszu wdów i sierót. Uchwalono. P. Meller oświadczył się przeciw książeczkom, a za kartkowemi pokwitowaniami uiszczanych wkładek. Wreszcie p. Michalski postawił wniosek, aby na pokrycie kosztów powszechnego wiecu służby państwowej, odbytego w listopadzie z. r. i kosztów petycyi, wniesionej w interesie służby państwowej do parlamentu, słudzy państwowi każdej instytucyi złożyli po 10 hal. Uchwalono. Wreszcie ze względu na oszczędność i szybsze dostarczanie gazetek członkom miejscowym przyjęto wniosek prezesa Ratyńskiego, zostawiający zwyczaj pobierania osobistego wprost, lub za pośrednictwem członków Zarządu. Tylko członkowie zamiejscowi będą gazetkę otrzymywali pocztą.

Ponieważ w ten sposób porządek dzienny został w zupełności wyczerpany, prezes Ratyński zabrał głos celem zamknięcia obrad. Reasumując dokonane przez Walne Zgromadzenie uchwały, które ku pożytkowi członków we wszystkich punktach prawie jednomyślnie zostały przeprowadzone, co świadczy pięknie o zrozumieniu doniosłości tejże i solidarności, panującej w służbie państwowej, podziękował uczestnikom serdecznie za to, iż taktem, spokojem, głęboką i poważną rozwagą w decyzyi ułatwili w wysokim stopniu Wydziałowi Stowarzyszenia spełnienie jego pracy. To dodaje mu otuchy do dalszej działalności i budzi piękne nadzieje na przyszłość. Daj Boże, by w przyszłym roku Towarzystwo nasze znajdowało się już w pełnym rozkwicie, mówił zasłużony prezes, a obrady zakończył trzechkrotnym okrzykiem na cześć prezydenta miasta, dr. Lea, za okazaną Towarzystwu życzliwość, który to okrzyk uczestnicy z zapałem powtórzyli.

Z obowiązku sprawozdawcy musimy ponadto nadmienić, iż dotąd trudno było spotkać zgromadzenie, któreby miało tak spokojny przebieg, mimo różnicy

zapatrywań i żywej w niektórych miejscach dyskusyi. Świadczy to bardzo chlubnie o poczuciu godności służby państwowej i już w czasie obrad, u obecnych gości, spotkało się z powszechnem uznaniem. Mamy nadzieję, że tak będzie i nadal, a przez to dążności służby państwowej prędzej będą urzeczywistnione.

Udręczenie woźnych przy urzędach podatkowych.

Woźni przy urzędach podatkowych i starostwach, zwłaszcza na prowincyi, przy dwurazowem urzędowaniu, są niesłychanie udręczeni. Haruje się nimi bez miłosierdzia, gorzej jak bydłem, bo bydlę osłabione odmówi pracy, a woźny, pozbawiony pragmatyki, którąby jasno określała jego obowiązki, zdany na łaskę i niełaskę urzędników, do ostatniego tchu swoje ciężkie jarzmo ciągnąć musi. Dolę tych pracowników przedstawia nam, w rozdzierających serce słowach, jeden z kolegów, dekretowy, zajęty przy urzędzie podatkowym w małej dziurze Galicyi wschodniej. Oto wyjątki z tego rozpaczliwego listu:

„Woźni przy urzędach podatkowych są to najgorsi nędznicy i biedacy w całej służbie państwowej. Musimy wstawać do pracy o godzinie 4-ej rano!, by na czas dobrze napalić w piecach, posprzątać i pozamiatać kancelarye, pościerać prochy, wyczyścić wychodki, nanosić wody do rezerwoarów i t. d., i t. d. Tak ciężko pracujemy aż do godziny 8-ej rano, bez żadnego wytchnienia, bez wolnej chwili, aby zjeść śniadanie, które nam ktoś z domu przynieść musi. Często też, bo z braku czasu do południa pozostajemy bez posiłku... O ósmej nadchodzą panowie urzędnicy, straszne grymaśniki, wrzeszczą i krzyczą na biednego woźnego, jak na konia w kieracie (zaraz poznać inteligencyę, wykształcenie i wychowanie takiego „urzędnika“). Jeden woła, aby iść na posyłki, drugi wrzeszczy o podawanie tych a tych tabel, trzeci klnie, dlaczego nie doręczone nakazy, czwarty każe sobie ubranie i buciki z błota oczyścić, prócz tego wszystkiego i tym podobnych ordynarnych zarządzeń, musi biedny woźny, tak, jak każdy urzędnik podatkowy, prowadzić przydzieloną mu pracę kancelaryjną, jakby miał dwa ciała i dwie pary rąk do dyspozycyi. W ten sposób pracuje do południa i ostatni opuszcza urząd o godzinie $12^1/_2$, a już o $1^1/_2$ musi być pierwszy w kancelaryi, aby porobić konieczne porządki. Na obiad i wypoczynek, po 8-godzinnej już do południa pracy, pozostaje mu zaledwie 1. godzina. A ponieważ mieszka dalej od urzędu (ze względu na taniość), goni jak ogar za łyżką strawy, nie myśląc zgoła o jakiemkolwiek wytchnieniu...

Po południu znowu pięć godzin w najwyższym stopniu denerwującej pracy. Następnie przez dwie godziny po zamknięciu biur, woźny musi na nowo robić porządki: składać tabele na swojem miejscu, drzewa do pieców nanosić, oczyścić na następny dzień kilkanaście lamp, pozamykać kancelarye i odnieść klucze do przełożonego, który często mieszka na przeciwnej stronie miasta... W ten sposób, po 16-godzinnej pracy, dopiero późną nocą wraca do domu, kiedy już dzieci śpią... Czy jest jakikolwiek robotnik, najprostszy nawet, któryby na dobę tak długo pracował?... Istnieją przepisy, zakazujące wyzysku najprostszego zarobnika, są nawet kary sądowe za dręczenie zwierząt, tylko za torturowanymi woźnymi urzędów podatkowych nikt się dotąd nie ujął, skoro są praktykowane podobne bezprawia! Tak się to poniewiera ludźmi inteligentniejszymi, wysłużonymi podoficerami, z którymi często niejeden z wrzeszczących urzędników podatkowych, rekrutujących się z napędzonych gimnazyastów, ani zasługą, ani wiedzą, a już najmniej grzecznością i ogładą mierzyć się może!

Przyczyną tych udręczeń jest nic innego, jak brak pragmatyki służbowej, przez co woźny niema jasno wskazanych obowiązków, a z tego korzystają niesumienni przełożeni, każą mu pracować za dwóch i trzech, zmuszają często, wśród przekleństw i złorzeczeń, do czynności podłych, do których wcale obowiązany nie jest... Dlatego upraszamy Szanowne Stowarzyszenie, by nasze żale wzięło pod rozwagę i spowodowało dla nas trochę ulgi, bo wśród takich stosunków nie 40 lat, ale nawet 25 trudno wytrzymać i dożyć“.

Na razie te żale podajemy krajowej Dyrekcyi Skarbu pod rozwagę. Miejscowości nie przytaczamy, aby donoszących nie narazić na prześladowanie, zresztą podawanie to jest zbyteczne, bo raczej wypadałoby postawić pytanie, w których urzędach podatkowych w Galicyi dzieje się inaczej. Jeżeli ta przestroga nie pomoże, będziemy skarbowe brudy galicyjskie prali we Wiedniu...

Dola c. k. dozorców policyjnych.

Przy c. k. Dyrekcyi policyi są, prócz ajentów policyjnych, inni jeszcze słudzy państwowi, mianowicie c. k. dozorcy policyjni, znani bliżej tylko tym nieszczęsnym, których los zapędzi „pod telegraf“. Funkcyonaryusze ci od dozorców więziennych różnią się zasadniczo tem, iż pierwsi podlegają ministerstwu sprawiedliwości, a policyjni władzom politycznym. Dozorcy więzienni mają już uregulowane pobory według czterech klas, zapewniony awans i odznaki służbowe na mundurze w kształcie gwiazdek na fioletowych wyłogach, skończywszy na randze feldwebla... Natomiast dozorcy aresztów policyjnych noszą liche mundury, a jedyną ich odznaką wiśniowe wyłogi bez jakichkolwiek gwiazdek, są więc w służbie aż do śmierci szeregowcami, jakby na pośmiewisko, a to uchybia ich ciężkiemu, pełnemu odpowiedzialności stanowisku... Dozorcy policyjni pozostają na jednym statusie ze stałymi woźnymi władz politycznych, istniejącymi tylko przy namiestnictwie lwowskiem, przez co ci ostatni, będąc bliżej wielkiego ołtarza, zostali zaliczeni do najwyższych klas, a dozorcy policyjni pozostają aż do śmierci w klasie IV. poborów. O ile wiemy, tylko woźny w Przemyślu ma być jeden, zaliczony do II. klasy płac: w Krakowie, lubo większe miasto, takiego szczęśliwca między dozorcami nie natrafi, chociaż są tu dozorcy policyjni, posiwiali w służbie, funkcyonaryusze porządni, bez żadnego zarzutu.

A teraz przypatrzmy się pracy dozorcy policyjnego. Ma on na przemian służbę dzienną i nocną, trwającą każdym razem 12 godzin. W tym czasie jest urzędnikiem, kasyerem, woźnym, dozorcą, kelnerem, obsługaczem, stróżem, bo: zapisuje i rewiduje aresztowanych, prowadzi księgę depozytową, ekspedycye do różnych władz, wypuszcza i zamyka aresztantów, zaopatrując ich w potrzebne certyfikaty, nadto spełnia najrozmaitsze rozkazy przełożonych, a nimi są znowu urzędnicy konceptowi, manipulacyjni, ajenci, żołnierze policyjni, nawet stróże, bo biedny dozorca wszystkich musi słuchać i na-

tychmiast wypełniać ich polecenia... Takich rozkazów otrzymuje czasem kilka na raz, niekiedy i kilkanaście, o mało więc ze skóry nie wyskoczy, aby im podołać, a to targa jego nerwy, niszczy siły, powoduje przedwczesną niezdolność do pracy...

Mały obrazek tych czynności. Jeden urzędnik woła o natychmiastowe przedstawienie mu aresztanta, którego w kaźni trzeba wyszukać i sprowadzić, drugi równocześnie o jakiś depozyt, trzeci o ekspedycye, ajent dostawia aresztanta, poleca natychmiast przeprowadzić rewizyę i zamknąć go, drugi żąda natychmiastowego dostarczenia innego aresztanta celem konfrontacyi, to znowu jakiś żołnierz policyjny prowadzi aresztanta i domaga się szybkiego załatwienia formalności, bo mu się spieszy na posterunek, a wreszcie co chwilę nachodzą go strony prywatne z potrawami dla aresztowanych i to w każdym czasie, bo nawet na tę czynność niema stale oznaczonych godzin... Istna wieża Babel! Nie jeden, lecz trzech ludzi miałoby co robić. Do tego przybywa niesłuszne narażanie się za spełnianie obowiązków. Tak n. p. przy rewizyi aresztanta jest sam dozorca, on znalezione pieniądze i ruchomości bierze w tymczasowe przechowanie i zaciąga je do księgi depozytowej, Cóż łatwiejszego, jak o niesłuszne posądzenie, że sobie to lub owo przywłaszczył?.. Przy aresztowaniu i rewizyi musi być nadto niesłychanie ostrożny, bo delikwent może się na niego rzucić zdradziecko, musi nad nim czuwać także w kaźni, aby się nie powiesił, lub w inny sposób nie odebrał sobie życia, nadto obawiać się go po wypuszczeniu z aresztu... Naraża dalej siebie i rodzinę na choroby zakaźne, albowiem rewiduje trędowatych, syfilityków, dotkniętych świerzbem, gruźlicą, nie mówiąc już o owadach...

Z tego wynika, że czynności dozorcy dziennego i nocnego, wymagają najmniej dwóch wspólnie pracujących ludzi, ze względu na bezpieczeństwo, kontrolę i ogrom zajęcia. Niestety, tak nie jest. Wprawdzie ustanowiono rezerwę, ale rezerwowi dozorcy są zajęci tylko w kancelaryi przy manipulacyi, od której oderwać się nie mogą, gdy wszystko pozostaje tylko na głowie jednego... Gdyby choć przytem panowie przełożeni byli wyrozumiali, widząc, iż się biedak równocześnie na 10 części rozerwać nie może, aby wszystkich natychmiast obsłużył, że tenże tak jest pracą zajęty, iż przez 12 godzin służby nawet pożywić się nie ma czasu! Gdzież tam! Prawie każdy na niego krzyczy, a trafi się i taki, co i bezcześci, jakby jakie bydlę, za lada usprawiedliwienie lub ostrzejsze słowo, które się wyrwie z powodu zdenerwowania, grozi dyscyplinarkami, napędzeniem ze służby i t. d. i t. d., lecz na razie przemilczamy nazwiska, bo mamy nadzieję, iż się odnośni panowie bez czynienia im tej przykrości poprawią.

Sądzimy, że o wszystkich tych udręczeniach dozorców policyjnych najwyżsi przełożeni nie wiedzą. Dlatego też tą drogą apelujemy o sprawiedliwość, prosząc:

1) by dozorcy policyjnych aresztów byli posuwani do wyższych stopni płac na podstawie powszechnego statusu;

2) by otrzymali dobrze określony regulamin czynności, któryby ich chronił od krzydzenia, mogli bodaj częściowo święcić niedziele i główne święta;

3) by praca jednego dozorcy była rozdzieloną między dwóch współcześnie pracujących i ograniczoną tylko do czynności z dozorem aresztantów związanych:

4) by otrzymali odznaki gwiazdkowe aż do rangi feldwebla, lepszy mundur, względnie relutum na ubranie;

5) by otrzymywali co roku najmniej 14-dniowy urlop celem wypoczynku i podreperowania zdrowia;

6) by przełożeni traktowali ich grzecznie, wystrzegając się grubiaństw i obelg;

7) by za nadzwyczajną pracę otrzymywali nadzwyczajne dodatki, o ile możności mieli także mieszkanie z opałem in natura lub stosowne relutum.

Wiadomości potoczne.

Wesołego Alleluja życzymy naszym P. T. Kolegom z okazyi Zmartwychwstania Pańskiego. Oby Zbawiciel świata dał nam dożyć tej chwili, byśmy także w tem życiu zmartwychwstali z duchowego upadku i służbowego poniżenia, oby otwarł oczy naszym prześladowcom, że jesteśmy równi wobec Boga i jako tej ziemi współobywatele.

Mordownia sługi szkolnego. W Krakowie, przy ulicy Sebastyana, jest filia gimnazyum św. Jacka, w budynku nędznym, który się do tego celu nie nadaje, a w nim umieszczono tercyana nie w suterenach, lecz wprost w podłej piwnicy. Dla miłego spokoju zapakował się biedak do tej nory, a choć się woda i kał z sąsiedniej kloaki lały po ścianach, choć cała rodzina wskutek tego nabawiła się charłactwa na całe życie, zagnieździł się w tej dziurze, jak robak w gnoju, aż wreszcie z nastaniem słotnych dni w 1905 r. norę tę zalała przeciekająca woda, z kałem ludzkim zmieszana, do tego stopnia, iż ledwie z życiem uszedł przed zalaniem... Dopiero wtedy wglądnął w sprawę magistrat krakowski, zabronił stróżowi dalej w tej norze mieszkać i zmusił właściciela, aby tercyanowi płacił na mieszkanie 24 kor. miesięcznie...

Ba, właścicielem tej kamienicy jest niejaki p. Żeleński, inżynier c. k. starostwa, spokrewniony ze starostą Zollem w namiestnictwie. Ufny więc w tak silne poparcie, zaprzestał płacić komornego biednemu tercyanowi już po paru miesiącach, jakkolwiek Rada szkolna kraj. pono zaasygnowała mu do czynszu 600 kor. właśnie na mieszkanie dla sługi szkolnego, które mógł był w tym samym budynku urządzić. W ten sposób tercyan został bez mieszkania i bez relutum na mieszkanie. Wobec tego musiał się na nowo sprowadzić do piwnicy, w której mu dalsze mieszkanie urzędowo zostało wzbronione! I coś podobnego dzieje się w kulturalnym Krakowie! Aż strach o tem myśleć. Przy pierwszej lepszej ulewie kał może biedaka zalać w nocy z całą rodziną i uniemożliwić mu ratunek! Wszystkie te udręczenia musi znosić biedny sługa państwowy dlatego, iż właściciel budy, w której się mieści filia gimnazyum, posiada plecy w górze, a wobec tych plec władze lokalne są zupełnie bezsilne... Skoro tak, apelujemy o sprawiedliwość jeszcze raz publicznie, a jeżeli się jej nie stanie zadość, doprowadzimy do skandalu! Nie zniesiemy, aby rodziny sług państwowych w ten sposób były mordowane!

Nowomodne pensyonowanie. Przy sądzie powiatowym w Chrzanowie służy klucznik, przeciw któremu w ciągu 30 letniej służby z żadnej strony nie podnoszono zarzutów, jakkolwiek praca jego była ciężką, bo musiał obsługiwać cały gmach sądowy, zajmować się myciem podłóg, noszeniem węgli, paleniem i to przy swoich troskach o chleb powszedni, bo, jako ojciec

siedmiorga niezaopatrzonych dzieci, często nie miał się czem pożywić przy swojej żebraczej płacy. Obecnie, mimo wszystko, padł cios na biedaka, cios straszny, bo skazujący go niemal na zagładę. Oto nie spodobał się swojemu przełożonemu. Wiedząc, czem pachnie taka niełaska, pragnął usunąć się mu z oczu przez przeniesienie. Lecz i tego się doprosić nie mógł — natomiast poczęstowano go próbą spensyonowania. Odbyła się ona w sposób komiczny. Fizyk chrzanowski przybył do sądu i, zamiast zbadać stan zdrowia proskrybowanego, począł oglądać porządki sądowe; zazierał we wszystkie kąty, za piece, pod biurka, palcem ścierał prochy, jakby kontrolował „Mannschafts-Zimrę“ przy wojsku w charakterze führa lub feldwebla. Nie spytał jednak, czy ta praca nie przechodzi sił jednego człowieka, dla którego nadto, ze względu na jego wiek, należy mieć pewne względy, bo i p. fizyk niezawsze z równym skutkiem będzie mógł pracować, a nie utracać go w chwili, gdy sobie byt może polepszyć... Jeżeli w ten sposób miało się wyrokować o niezdolności klucznego do pracy, raczej było wysłać rozumnego urzędnika manipulacyjnego (dyrektora kancelaryi) z Krakowa, bo on się lepiej rozumie na porządkach, niż fizyk. Wyrażamy przekonanie, że Wys. Apelacya krakowska w ten sposób wiernego sługi nie pozwoli skrzywdzić...

Od dozorców więzień nie-certyfikatystów otrzymaliśmy następującą korespondencyę, którą dosłownie przytaczamy: „Dozorcy więźni najwięcej przystępują do Towarzystwa służby państwowej i to tylko ci, którzy zostali mianowani z prowizorycznych, a certyfikatyści mają swoje towarzystwo i o siebie starają się energicznie. O nas dotychczas nikt nie wspomniał, że jesteśmy pokrzywdzeni rozporządzeniem Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 24. marca 1902 r. L. 13 dz. ar. III., a to dlatego, że nam prowizoryczne lata służby nie są wliczalne do awansu, a certyfikatystom liczą się od dnia wstąpienia do wojska. Przeto pomimo, że my, stali dozorcy, przechodzący z prowizorycznych, wcześniej otrzymaliśmy dekrety i po więcej lat służby mamy i ze starości my posiwieli, młodzi certyfikatyści włażą przed nas, a od roku 1902 dwudziestu dwu nas przeskoczyli i tak nam to zagraża na całe nasze życie. Nie wiemy więc i od nikogo my się nie dowiedzieli, dlaczego nasze lata prowizoryczne nie są zrównane z certyfikatystami. Czyż certyfikatyści, a my, nie jednemu panu służyli? Myśmy tak samo służyli po trzy lata w wojsku, a w służbie jako prowizoryczni dozorcy po ośm, dziesięć, pietnaście i dwadzieścia lat, nim my się dekretu dosłużyli, to jeszcze teraz mamy czekać po 20 lat na wyższą klasę płacy, kiedy każdy z nas, dręczony służbą w murach więziennych, zestarzał się i osłabł z powodu niedostatku i złego odżywienia, że nawet 20 lat żyć nie będzie. Nie może więc czekać na rekruta, który wstąpił do wojska dzień wcześniej, nim dozorca prowizoryczny dekret dostał, by go ten rekrut za 12 lat jeszcze przeskoczył, to wygląda, jakby ten swoje młode lata u żyda przesłużył i żadnego względu dla niego nie było. Spodziewamy się, że krakowskie Stowarzyszenie służby państwowej zajmie się energicznie tą sprawą, aby dozorcom, mianowanym z prowizorycznych, były lata służby ogólnej co do awansu zrównane z certyfikatystami, gdyż wskutek tego poróżnienia służby wytwarzają się także nienawiści i nieżyczliwość... Gdyby tego rozporządzenia cofnąć nie można, prosimy, aby pokrzywdzonym przyznano inny awans, a to udzielono im co 3 lata 6 razy po 100 koron“.

Z naszej strony nadmieniamy, iż żalący się mają zupełną słuszność. Równa praca nakłada na państwo równe obowiązki, bez forytowania jednych z krzywdą drugich, tem bardziej, że wszystkich, certyfikatystów i niecertyfikatystów zadowolnić można, bo pieniędzy w skarbie państwa jest dosyć. O zniesienie tej krzywdy upomnimy się też jak najenergiczniej w przyszłym parlamencie...

Dola portyerów w instytucyach państwowych, zwłaszcza w tych budynkach, w których mieszkają przełożeni, jest rzeczywiście pożałowania godną. Cały dzień wystają w sieniach, narażeni na przeciągi, zawianie i t. d., obsługują skwapliwie zgłaszającą się o informacye publiczność, nie mówiąc już o obsłudze p. urzędników. Oni odpowiadają za to, żeby się złodzieje do instytucyi nie zakradli, czuwają nad nią na każdym kroku. Tak pracują od świtu do zmroku, zasłużyli więc przynajmniej na to, aby w nocy mogli spać spokojnie. Ale i tego wypoczynku żałują im przełożeni, mieszkający w urzędzie. Wracając późną nocą z birbantki do domu, niepokoją portyera, aby im bramę otwierał, oświecał schody i t. d., a kiedy rozespany biedak nieco się opóźni, wymyślają od wszystkich djabłów i piorunów, grożą napędzeniem ze służby. Fe, wstydźcie się panowie. Czy nie możecie się postarać o własny klucz do gmachu, o zapałki i kawałek świecy w kieszeni. Oszczędzilibyście snu biednemu portyerowi, który także jest człowiekiem, a siebie nie narażali na mimowolną kontrolę, w jakim stanie wracacie do domu...

Grupa naszego stowarzyszenia w Mielcu, obejmująca prawie całą tamtejszą służbę państwową, rozwija się, jak już wspomnieliśmy, bardzo pięknie. Obecnie otrzymała od dyrekcyi gimnazyum zezwolenie, aby zgromadzenia swoje mogła odbywać w jednej ze sal szkolnych, w czasie wolnym od nauki. O to samo powinna się starać służba państwowa wszystkich innych miejscowości.

O markę na odpowiedź upraszamy tych P. T. Członków, którzy zwracają się do nas z rozmaitemi zapytaniami. Chętnie im służymy bezpłatną radą i informacyą, atoli ze względu na ogromną ilość korespondencyi nie możemy z własnych funduszów dawać marki na odpowiedź, bo to, razem wziąwszy, wymagałoby znacznych sum, a jednostce 10-halerzowa marka uszczerbku nie przyniesie.

Dozorcy więzień w domu kary dla kobiet we Lwowie znajdują się w opłakanem położeniu. Jakkolwiek służą rządowi, noszą państwowy uniform, doznają niesłychanego poniżenia i moralnych katuszy. Przyjęcie ich i oddalenie zależy w zupełności od siostrzyczek miłosierdzia, kierujących tym zakładem, a rząd nie ma nic w tej sprawie do gadania. Płaca dozorcy więzień przy tym domie kary wynosi, dzięki hojności zakonniczek, zaledwie 27 złr. miesięcznie! Prócz tego dostaje taki sługa raz na cztery lata lichy płaszcz, raz na dwa lata parę spodni i bluzę z podłego materyału i raz na rok bieliznę. Mieszkania, ani pieniędzy na mieszkanie nie dają, butów również nie, nie opłacają za służbę kasy chorych, ani służba nie ma żadnego zaopatrzenia na starość! A są tam ludzie, którzy się już postarzeli w tej służbie i których każdej chwili czeka wyrzucenie na bruk i kij żebraczy. Najstarszy z dozorców, Socha, służy już 37 lat w zakła-

dzie, Chryplewicz 36, Gawron 25 i t. d... No, a teraz obowiązki. Służba trwa bez przerwy. Co dwie godziny warta się zmienia, zluzowani jednak nie mają następnych dwu godzin wolnych, jeno muszą natychmiast iść do warsztatów i pracowni, lub załatwiać posyłki siostrzyczek. Tak więc de facto ów sługa więzienny jest zajęty niemal pełnych 24 godzin... Zapytacie, czemu służy? A cóż ma robić? Służył tyle lat, musi więc służyć dalej. Nie pójdzie pod kościół ręki wyciągać. Możeby też odnośny sądowy pan, sprawujący nadzór nad tym zakładem karnym, a, zdaje się nam, jest nim c. k. prokurator, zechciał łaskawie zająć się trochę losem tych biedaków, a zmusił nabożne, a miłosierne siostrzyczki do podwyższenia im płacy, ubezpieczenia na wypadek choroby i starości... Miłosierne musi uczyć cywil, skoro się na miłosierdziu nie znają. Równocześnie powinien p. prokurator, a raczej p. nadprokurator lwowski wdrożyć stosowne kroki, aby straż ta była zupełnie zrównaną co do praw i obowiązków ze służbą innych c. k. zakładów karnych, bo służy przecie państwu, a nie zakonniczkom.

Nad biednym woźnym nawet po śmierci nie mają litości! W tych dniach zaszedł w Głogowie fakt, który do żywego oburzył całe miasteczko. Zmarł straszny biedak, woźny sądowy, pozostawiając w ostatniej nędzy 8 drobnych dzieci. Otóż, kiedy do miejscowego ks. proboszcza Klimka przyszły dzieci-sieroty z prośbą, by im ojca pochował, zażądał tenże 50 koron za pogrzeb, choć na cmentarz ledwie parę kroków i wiedział o najstraszniejszej nędzy biedaków. Naturalnie, że sieroty, ginące z głodu, nawet marzyć o takiej kwocie nie mogły. Wiadomość o tym nieludzkim postępku księdza rozeszła się lotem błyskawicy po całem miasteczku. Woźni sądowi i urzędnicy zarządzili składkę, a ponadto dwóch sądowych urzędników udało się do proboszcza w deputacyi, by przecie coś opuścił. Deputaci przedstawili, że dziecięta mrą z głodu, że nie mają czem opędzić wydatków pogrzebu, że po nieboszczyku tylko długi pozostały. Ks. proboszcz był niewzruszony — wreszcie po długich targach oświadczył, że za 30 koron pochowa, ale nie w niedzielę, jeno w sobotę. Tak się też stało. W sobotę odbył pogrzeb na gwałt, tak, iż mało kto o tem wiedział z interesowanych... Podnosząc fakt ten z wyrazami najgłębszego oburzenia, zwracamy nań uwagę Przew. ks. biskupa Pelczara w Przemyślu, sądząc, iż należycie poskromi chciwego proboszcza — który daleko odbiega od sprawiedliwości i miłosierdzia, zalecanego przedewszystkiem sługom Bożym przez samego Chrystusa...

C. k. robotnicy w winnickiej fabryce tytoniu, mężczyźni i kobiety, muszą wyczyniać parady wojskowe swoim przełożonym Oto dwa razy dziennie ustawiają się w smrodliwych korytarzach, w równy szereg, celem odczytania katalogu. Asystent wywołuje nazwiska, a sekretarz Śmigielski stoi przed frontem, gdyby major. Biada, jeżeli robotnik nie zachowa się „forschriftsmässig“, robotnica, choćby ciężarna, nie wypręży „habtacht“. Zaraz podejrzenie, że są zlumpowani z nocy, niewyspani i — „Paszoł won batiaru do domu!“ W innych fabrykach ten zwyczaj dawno zniesiono, jako zbyteczną fanfaronadę, tylko urzędnikom winnickim ciągle zachciewa się parad, płytkich i głupich, aby ich wielkość biła całym majestatem. Zdaje się jednak, że wnet zmiękną, bo poseł Breiter wziął się dobrze do ich skóry.

Karambole na galicyjskich kolejach państwowych trafiają się teraz coraz częściej. Prawie niema dnia, byśmy nie słyszeli o rozbijaniu wagonów, zderzeniu pociągów, kaleczeniu podróżnych i t. d., przez co państwo milionowe szkody ponosi. Kto temu winien? Osławiony „sparsystem“ austryacki. Na wszystko wyrzuca się pieniądze, tylko oszczędza się ilości sług, wyzyskuje się pracę do niemożliwości, przez co służba ta, od rozmaitych przeoczeń ustrzedz się nie może. A gdy w następstwie karambolu przyjdzie do procesów sądowych, to w razie zasądzenia, zazwyczaj tylko najniższy sługa kolejowy pada ofiarą, bo panowie urzędnicy od wszystkiego prędzej potrafią się obronić, a na słabego sługę każdy najchętniej składa winę, że to on niby żadnej straty nie poniesie, gdy go odpędzą, bo może w inny sposób pracować (może cepami?), gdy urzędnik musiałby iść na dyurnistę. Zapewne przyszły parlament austryacki wglądnie w tę sprawę, złagodzi „sparsystem“, a wtedy i karambole kolejowe będą rzadkością.

Nowe przepisy dla straży skarbowej. Dziennik rozporządzeń ministerstwa skarbu ogłasza nowe przepisy służbowe dla straży skarbowej, mające charakter regulaminu służbowego, który dotyczy praw i obowiązków członków straży, wysokości jej płacy i emerytury, służby i kar dyscyplinarnych. Najważniejsze z zaprowadzonych zmian są następujące: Dodatek aktywalny członków straży zostanie podwyższony w myśl ustawy z 19. lutego b. r., równocześnie nastąpi korzystniejsze obliczenie dodatków na starość w razie przerwy w służbie. Przy ustanawianiu pensyi emerytalnej obliczany będzie czas służby podobnie jak u żandarmeryi, to znaczy, że każdy rok służby, przebyty w stanie czynnym, liczyć się będzie jako 16 miesięcy. Zostały także podwyższone dodatki w razie przesiedlenia i pauszalia. Zaprowadzono też ułatwienia co do spoczynku niedzielnego, dnia wolnego, urlopów i godzin pozasłużbowych.

W kwestyach przyjęcia do straży skarbowej, awansów, udzielenia wyższych tytułów, oraz wogóle we wszystkich kwestyach osobistych skoncentrowano, dla osiągnięcia większej jednolitości, wszelkie kompetencye w rękach krajowych władz skarbowych, które otrzymały także prawo wymierzania nawet najwyższej kary dyscyplinarnej, mianowicie kary wykluczenia ze straży i to jedynie na mocy orzeczenia komisyjnego. Dla spraw awansu ustanowione zostaną osobne przepisy, a przepisy, dotyczące kar dyscyplinarnych, uledz mają uproszczeniu i zmodernizowaniu. W umundurowaniu straży skarbowej zaprowadzono następujące zmiany: Miejsce dotychczasowego pomponu u czaka, zajmie osobna rozeta, a dotychczasowa szabla zastąpiona zostanie lżejszą, według typu, używanego przez policyę wiedeńską. Jako oznakę korpusu, otrzymają definitywni strażnicy skarbowi dwie rozety na kołnierzu. W podobny sposób podwyższone zostaną odznaki innych stopni. Nowe przepisy zarządzają wreszcie rozmaite ułatwienia i uproszczenia w służbie.

Odpowiedź p. X. Pożyczek z uzbieranego funduszu nikomu nie udzielamy, bo się to sprzeciwia statutom, więc za to nasze Stowarzyszenie mogłoby być rozwiązane.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

FRAM

z watą „SALVESOL".

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL".

Nadają się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą **„Salvesol"!**

Oryginalny pakiecik »Waty Salvesol« wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Fram" 3 K. 10 cygarniczek 1 K 20 h.
Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 h.

Zakład przem. wyrobów papierowych „NORIS"

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

Kawaler, przystojny brunet,

Polak, lat 35, posiadający 1500 koron gotówki, z powodu braku znajomości na tej drodze pragnie się zapoznać w celu ożenienia się z panną lub młodą wdówką. Pożądany skromny posag. Pierwszeństwo mają znające się na krawieczyźnie, gotowaniu i gospodarstwie domowem. Zgłoszenia z fotografią dla „Bruneta" do Redakcyi „Głosu służby państwowej", Wiślna L. 4, I. p. Dyskrecya zapewniona.

Woźny c. k. Starostwa

w mniejszem mieście Galicyi zachodniej pragnie się zamienić z kolegą w większem mieście, posiadającym wyższe szkoły. Wiadomość w „Głosie służby państwowej".

LOKALU

składającego się

z jednego dużego pokoju

poszukuje

„Galicyjskie Stowarzyszenie Służby Państwowej w Krakowie"

Oferty z podaniem ceny należy składać na ręce prezesa Stanisława Ratyńskiego w Sądzie krajowym karnym w Krakowie.

JAN MATUSZEWSKI

krawiec męski

w Krakowie, ul. Grodzka L. 46

wykonuje jak najstaranniej wszelkie zamówienia tak z własnego materyału, jak i z materyału dostarczonego, wedle najnowszego kroju i mody.

NAGNIOTKI

jedyny środek, za który się ręczy, że za cztery dni nagniotki usuwa jest do nabycia u

M. ZIEGELMANA

fryzyera w Krakowie, Krakowska 1.

Paczka 1 kor. Wysyła także na prowincyę za zaliczką, jedno pudełko po 1 kor. 60 hal.

MAURYCY KREISLER

Kraków, ul. Grodzka L. 31.

odznaczony na Wystawie metalowej w Krakowie 1904 r.,

poleca najtaniej **Farby i lakiery** do podłóg, Lakiery do powozów i różnych sprzętów, Farby artystyczne i akwarelowe, Lakiery i pasty do obuwia, **Pendzle, Szczotki, Perfumy, Mydła toaletowe** i do prania, **Wosk, Terpentyna, Masa francuska** i wióra do odświeżania podłóg, jakoteż **najlepszą naftę salonową, lampy i przybory do lamp.**

NAJTAŃSZY SKŁAD W KRAKOWIE!



znakomitej dobroci **zegarki**, zegary ścienne pendułowe i budziki oraz **wartościowe** łańcuszki, pierścionki, obrączki ślubne, kolczyki, broszki i inne wyroby **złote i srebrne** urzędownie stemplowane

poleca najtaniej

EMIL GOLDWASSER

w KRAKOWIE

ul. Grodzka Nr. 58/D.

MA TEŻ NA SKŁADZIE

Łyżki, łyżeczki, cukiernice, papierośnice srebrne i inne wyroby z chińskiego srebra.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Wawrzyniec Filas** (ul. Bernardyńska 17).
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.